

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
14	C Jolanty, Bazylego	3 39	8 21	12 25	2 58
15	P † Leonji i Libii	3 39	8 22	12 45	4 18
16	S Benona, Symijana	3 39	8 22	1 10	5 36
17	N 3 po Ziel. św. Inocentego	3 39	8 23	1 41	6 47
18	P Wawrzyńca, Marka	3 39	8 23	2 21	7 47
19	W Gerwazego i Protazego	3 39	8 23	3 13	8 36
20	S Florentyny, Praksedy	3 39	8 24	4 14	9 13

Zmiana księżycy. Nów dnia 19-go o godz. 2-ej po polu niu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Więdzące krzaki ziemniaków usuwać, żeby nie zarażały inne. Wypielac cały ogród i szkółki. Gracować ulice ścieżki. Żeby robactwo nie wlażyło na drzewa, trzeba pnie drzew przewiązać powrozem, unacznać w smole lub lagrze śledziowym. Stare szparagi wyrzynać można do 20-go czerwca. Wyporządzić narzędzia.

Z Historji Polski. Dnia 17-go czerwca 1399 r. przypada rocznica śmierci królowej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły.

Królowa Jadwiga mieszkała w pałacu królewskim na Wawelu w komnacie, zwanej „kurzą stopką”, bo miała tu mury wystające jak trzy duże palce u nogi. Z tej komnaty widać było cały Kraków.

W piętnaście lat od chwili zamieszkania, królowa Jadwiga zachorowała ciężko, śmiertelnie. Przed śmiercią królowa darowała wszystkie swoje perły i brylanty na Akademię w Krakowie. Oddając szkatułkę z klejnotami w ręce Jana z Tęczyna, rzekła: „Niech to wszystko idzie na naukę w Polsce. Niech te klejnoty, które rzucają jasność i blask, niech dadzą w Polsce więcej światła i blasku w naukach i mądrości”.

A potem, o 3-ej po południu, uderzyły dzwony wawelskie, dając znak żałobny, że królowa Jadwiga umarła.

Dnia tegoż 17-go czerw a 1696-go roku przypada i druga żałobna rocznica, rocznica śmierci wielkiego naszego bohatera i króla Jana Sobieskiego. Umarł król Jan III Sobieski we swoim majątku w Wilanowie, pod Warszawą.

Ks. A. Kozicki.

Najważniejsza odbudowa.

Już dziś naród nasz przygotowuje się do odbudowy miast, wsi i miasteczek, zrujnowanych przez wojnę. Znawcy zawczasu robią plany, ob-

myślają, skąd wziąć materiały, sposobą prawdopodobnie rachunki, słowem, już wre wstępna praca w przewidywaniu powszechnej w całym kraju odbudowy świątyni, siedzib ludzkich i wszelkich warsztatów pracy. Niech tylko wojna ucichnie, a w Polsce zagotuje się jak w pracownym ulu podczas Lipca.

Owszem, raduje taka nadzieja i pobudza do tworzenia pomysłów coraz doskonalszych. Ale jakoś dotychczas nie się u nas nie mówi o jednej jeszcze odbudowie, chyba najważniejszej, która nas nie minie, gdy się wojna skończy. Mam na myśli odbudowę duszy kobiety, którą obecna długa wojna w niejednej polce bardzo zrujnowała...

Dawniej powątpiewali niektórzy ludzie, za-li kobietę można uważać za człowieka takiego samego, jak mężczyznę. Odmawiano jej rozumu, lepszych zdolności i mocy; zamykano, strzeżono i ograniczano jej swobodę, postępując z nią jak gdyby z bardzo miłym, ale i z bardzo niebezpiecznym zwierzątkiem domowym... I dziś jeszcze znachodzą się zwolennicy takiego traktowania kobiety, ale chyba jest ich bardzo mało, jakkolwiek główny ich argument ma pozory słuszności, mianowicie, że kobieta jest tylko dopóty dobra, dopóki małą cieszy się swobodą, a jeżeli chcesz narazić ją na zepsucie, — daj jej dużo swobody! I na potwierdzenie tego oświadczenia zwolennicy jego znajdują jakby wystarczające dowody w czasach dzisiejszych. Dziś kobiety niektóre mają zawiele swobody i oto widzimy, do jakiego ona je wiedzie zepsucia...

Czy to prawda, że swoboda psuje kobietę? Zechciejcież o tem pomyśleć. Co to jest swoboda? — Możliwość działania li tylko podług własnego życzenia. „Robię wszystko, co mi się żywnie podoba!” — oto swoboda. „Dość dać taką swobodę kobiecie, a niebawem stoczy się w otchłań występku!”... Tak mówią skryci wrogowie kobiety... I zdanie takie musi chyba w każdym dobrze myślącym wywołać oburzenie, bo przecież kto jest wrogiem swobody kobiety, jest zarazem wrogiem wogóle swobody człowieka... Dziś chce skępować kobietę, jako zwierzątko

domowe, a jutro zechce skrępować resztę rodzaju ludzkiego, również jakoby dla dobra powszechnego.

Warto jednak zadać sobie pytanie: czy dość będzie odjąć swobodę dajmy na to, kobiecie, a już tem samym stanie się dobra? Zapewne i na takie pytanie gotów kto odpowiedzieć zręcznie, że kobieta, pozbawiona swobody, przynajmniej nie będzie mogła źle czynić, — i to już korzyść nielada!

Czy tylko o to chodzi, by kobieta nie zlego nie czyniła? Toć Bóg i ludzie więcej wymagają od niej, aby ona bardzo dużo dobrego świadczyła otoczeniu swemu, bliższemu i dalszemu. I to właśnie jest jakgdyby szczególniejszem powołaniem kobiety. Dlatego nie dość utrzymywać, że kobieta jest człowiekiem, bo ona i miana *kobieta* wyzbyć się nie może, jak i do miana *mężczyzna* przywiązane jest odmienne powołanie. Nie da się zaprzeczyć, że, ogólnie mówiąc, duchowe usposobienie kobiety niepodobne jest do usposobienia duchowego mężczyzny. Jeżeli dadzą się krótko objaśnić odrębne cechy duchowe mężczyzny i kobiety, — to można tak się ogólnie wyrazić. Mężczyzna w życiu swoim dąży do poznania prawdy i za najświętszy obowiązek swój uważa stać mężnie i ofiarnie w obronie uznanej prawdy. A zaś kobieta widzi najmilsze posłannictwo swoje w poszanowaniu tego wszystkiego, co dobre i w jednaniu serc ludzkich dla tego dobra.

Oczywiście, rozumiemy, że jak mężczyzna dąży do prawdy nie tylko myślami swemi, a

broni jej nie tylko językiem, lecz nadewszystko uczciwymi, szlachetnymi czynami swemi, — tak podobnież kobieta szanuje dobro i wskazuje czar jego nie słowami jedynie, nie pozorami, ale przedewszystkiem postępkami swemi! Mężczyznę zdobi prawda, a kobietę dobro. Niejako powołaniem mężczyzny: przyczyniać się do tryumfu prawdy, a znowu powołaniem kobiety: dobru i pięknu moralnemu zapewnić w życiu codziennem stanowczą górę!

W zdolnościach i mocy nie masz różnicy między mężczyzną i kobietą, tylko w skłonnościach ducha. Skłonności mężczyzny wiodą go do prawdy, a skłonności kobiety wiodą ją do dobra. Dziś widzimy kobiety przy wszelkiej pracy zarobkowej, społecznej i narodowej. Nawet nie dziwi nas kobieta żołnierz. Jest zdolna i gotowa do największych poświęceń, ofiar narówni z mężczyzną; stanie przy armacie, zagrzeje do natarcia na wroga, a nawet pozwoli zabić własne swe dziecko, gdy tego wymaga dobro ojczyzny, lub gdy ono stanie się zdrajcą narodu swego! Słowem, nigdzie, w każdej pracy dobrej, w każdej służbie pożytecznej kobieta nie da się wyprzedzić mężczyźnie. A jednak, mimo to, są między kobietą i mężczyzną duchowe różnice, są pewne dziedziny życia, gdzie przedewszystkiem tylko kobieta ma do spełnienia swoje powołanie.

Ludzkiego życia całkowicie nie wypełnia praca, nauka, sztuka, zabawa, służba społeczna i narodowa. Jeszcze ma człek dużo godzin, nieoddawanych tym zatrudnieniom. A więc jeszcze

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

15)

Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

20.

Arceybiskup Henryk Kietlicz wależy o wolność i przewodztwo Kościoła Polskiego.

Na Zachodzie, w krajach francuskich, niemieckich i angielskich był zwyczaj, że cesarze lub królowie nadawali wielkie włości (całe hrabstwa i księstwa) biskupom i opatom. Chcieli oni tym sposobem umocnić władzę monarszą w państwie, spodziewając się, że biskupi i opaci będą wierniejsi, niż świeccy. I nie zawodzili się. Z kapelanów bowiem dworskich, którzy w służbie monarszej przez długie lata dawali dowody wypróbowanej wierności, naznaczał monarcha biskupów. Tacy biskupi poczuli się do wdzięczności za łaskawe wyniesienie do takiej godności i okazywali monarsze przywiązanie.

Zdarzało się, że wielu kapelanów, chcąc prędzej otrzymać biskupstwo, kupowało sobie ten urząd za pieniądze z obrazą dla przepisów

kościelnych. Zdarzało się, że ci biskupi lub opaci nie spełniali swoich pasterskich obowiązków i prowadzili złe życie.

W tym czasie został papieżem roku 1073 zakonnik Hildebrand. Był to syn cieśli, człowiek surowy i ciężki dla duchowieństwa. Przybrał imię Grzegorza VII-go. Oto on wywiesił sztandar wolności i przewodztwa Kościoła nad monarchami. Nadto chciał zaprowadzić pośród duchownych życie zakonne. Na to trzeba było najpierw zabronić księżom żenić się, bo żony przykuwały stan duchowny do rzeczy ziemskich, doczesnych i nie pozwalały gorliwie oddawać się pracy pasterskiej dla dobra Kościoła. Potem trzeba było wypłenić symonję (symonja jest to kupowanie za pieniądze urzędów duchownych), która za nędzny grosz, dla marnego zysku, w niegodne ręce oddawała urząd kapłański i stolice biskupie.

Papież Grzegorz VII zakazał pod wielką karą księżom żenić się i duchownym kupować, a monarchom sprzedawać urzędy biskupie. Stąd powstała walka między papieżami a monarchami, która wiele lat trwała. Ale papieże wkońcu zwyciężyli. Tymczasem w Polsce małżeństwo księży jeszcze długo po dawnemu kwitło. Dopiero papież Inocenty III. zostawszy papieżem roku 1197, a więc przeszło w sto lat po Grzegorzu VII, przypomniał biskupom polskim, żeby

są dziedziny życia rodzinnego, towarzyskiego i służba dla wybranej idei ukochanej... Te trzy dziedziny najwyraźniej ujawniają właściwe powołanie kobiety.

Do życia rodzinnego wieździe miłość, święte, czcigodne uczucie! Należałoby o niem obszerniej pomówić, wskazać świętość jego i wpływ uszlachetniający. Czcigodną miłość dziewczęcia, jak również taką miłość młodzieńca oznaczyłbym mianem samodzielnej miłości rodzinnej, bo przez tę miłość dziewczę obcego młodzieńca — i młodzieńiec obce dziewczę w sposób szlachetny wyjmuje z grona osób obcych i stawia conajmniej narówni z własną rodziną... Jedno drugie kocha serdecznie, mocno, — *bez siebie żyć nie mogą* i już wspólnie marzą o podobaniu się, aby żyć mogli razem aż do śmierci, aby mogli posiadać własną rodzinę, uwić własne gniazdo... Od takiej miłości odróżnić trzeba tak zwane miłości, czyli czasowe upodobanie zmyłowe dla dogodzenia huci ciała, nasyconego i rozleniwionego, albo zdesperowanego grożącym wciąż niebezpieczeństwem, jak się to dzieje obecnie... Taka miłośćka wykołaja życie duchowe dwojga ludzi. Ona, w znaczeniu duchowym, przestaje być kobietą, a jest jedynie ciałem, które pielęgnuje, ozdabia, bo to jej cały towar, którym handlować może do czasu tylko, dopóki jest świeży, ponętny.

Bystre oko postronne zdola niemal odrazu poznać w dziewczęciu, co w niej przeważa: czy kobieta, wierna swemu powołaniu boskiemu dla dobra ludzkości. — czy też tylko zręczna handlarzka, gotowa do nawiązania miłości, byle ciągnąć zyski z swego ciała na własną hańbę i na groź-

ne dla narodu nieszczęście... Jeżeli w dziewczęciu bierze górę właściwe powołanie kobiety, — ona odrazu, zaraz w pierwszym powitaniu z obcym młodzieńcem, okaże zdrową moc swej kobiecej duszy. Owszem, nie pozbawiona jest czarownego wdzięku niewinnego dziewczęcia, nawet umie być zalotną w spojrzeniu i uśmiechu, ale te ozdoby dziewczyny dobrej mają powab kwiatu, na który tylko patrzeć wolno, ale nie godzi się dotykać go rękami brudnymi, drapieżnemi... Taka dziewczyna choćby najuboższa i nieuczona, ma w sobie tyle powagi, tyle dostojenstwa moralnego, że nawet nie pozwoli na to, by jakiś hłystek, zbytnik, lub rozpustnik, rozpoczął z nią rubaszne żarciki, zbyt swawolne zaczepki, albo tylko rozmowy nieprzyzwoite. Odrazu ze wstrętem umknęłaby od takiego łobuza, jak małe dziecko umyka przerażone widokiem cygana... Taki lęk i wstręt budzą się w dobrej dziewczynie natychmiast instynktownie, bo ona domyśla się w napastniku wroga jej powołania kobiecego, a ona przecież tylko temu powołaniu boskiemu chce godnie odpowiedzieć. Natomiast mile, czarownie, jak niewinne dziewczę, wita serdecznie obcego młodzieńca, gdy odgaduje w nim zamiary poczciwe. Zczasem mocniej w nich wzajemna miłość rodzinna, a nie wyłącznie zmysłowa. Ona jednak ani na chwilę nie przestaje być czujną i niezmiernie oględną. Zawsze umie być wesołą, żartobliwą, rozkosznie uśmiechniętą i swojemu ukochanemu okazać spojrzeniem, że jest drogi jej sercu, ale nigdy, ani na chwilę nie opuszcza jej to czarowne, nieoszacowane dostojenstwo moralne, — cały skarb

walczyli o wolność Kościoła i zabronili żenić się księżom. Walkę tę rozpoczął arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz koło roku 1206-go.

Do walki dał powód sam książę Władysław Laskonogi, który po śmierci jednego z biskupów zabrał po nim kościelny majątek, rozdawał, jak sam chciał i komu chciał, urzędy kościelne, nakładał na kościół podatki i inne ciężary. Arcybiskup Kietlicz stanął energicznie w obronnie swobod Kościoła, upominał księcia za nieposłuszeństwo prawu kościelnemu, wreszcie zagroził mu klątwą.

Ale Władysław Laskonogi nie uląkł się, zajął majątek arcybiskupa i skarb katedralny, obłożył sekwestrem. Nadto uwięził wielu duchownych i kazał ich brać na tortury. Wtedy to arcybiskup wyklął publicznie księcia Władysława. Tymczasem Władysław wygnał z Polski arcybiskupa i od sądu i klątwy jego apelował do papieża.

Arcybiskup Kietlicz pojechał do Rzymu i opowiedział papieżowi Inocentemu III o całej tej sprawie. Papież po wysłuchaniu arcybiskupa, przyjął jego stronę. Na księcia, na biskupa poznańskiego i innych zwolenników księcia papież klątwę potwierdził. Nadto kazał wszystkim biskupom polskim pomagać w pracy dla dobra Kościoła arcybiskupowi Kietliczowi i jego wspomagając pieniędzmi.

W sam dzień Bożego Narodzenia u księcia na Śląsku, Henryka Brodatego, wypadły chrzciny. Henryk urządził zjazd książąt i biskupów w mieście Głogowie. Tu jakoś pogodzili się książę Władysław Laskonogi i arcybiskup Kietlicz: arcybiskup zdjął z księcia klątwę, a Władysław pozwolił wrócić arcybiskupowi do Gnieźna; resztę miał rozstrząsać papież.

Ale sędziowie papiescy nie mogli dojść do zgody z księciem. Wtedy Kietlicz zwołał synod do Borzykowa. Na synod zjechali się biskupi, duchowni świeccy i zakonnicy, a także książęta młodszy. Na synodzie zabroniono pod karą rozdawać urzędy duchowne i zabierać majątek po księżach, Kietlicz pojechał do Rzymu, a papież naznaczył go na Polskę *legatem*. Powstała wojna domowa pomiędzy Władysławem Laskonogim a młodszymi książętami, bo książęta młodszy podpisali umowę na synodzie, a on nie chciał tego zrobić, lecz dalej uciskał Kościół polski. Wreszcie arcybiskup Kietlicz zmarł dnia 2-go marca 1219 roku. Wolność Kościołowi polskiemu ostatecznie wywalczyli następcy Kietlicza w roku 1290-ym.

dziewczyny, które młodzieńca trzyma zdala od niej, nakazuje mu szanować ją, czcić, bo tylko po tem jej dostojęństwie moralnem najpewniej daje się poznać jej moc duchowa, jej zdolność do wiernego wypełniania w ciągu całego życia boskiego powołania kobiety.

Tylko takie dziewczę — kobieta ma w swej duszy niezawodną wiarę wszelkiego dobra... Samodzielna miłość rodzinna wystawia ją na pierwszą próbę. Gdy wyjdzie z niej zwycięsko niepokalana, już naród zyskał w niej obywatelkę nieoszacowanej wartości moralnej!.. Już ona w swojej rodzinie, jako żona i matka, potrafi dzielnie stać na straży dobra, sama przyłoży ręki do każdego dobra i skłoni innych, aby zwyciężali zło! Historia każdego narodu przekonywa, że jaka rodzina, taki naród, ale też jaka kobieta, taka rodzina, więc, ostatecznie, staje przed nami wniosek wielkiej wagi: *jaka kobieta, — taki naród!*... Podobne jest do tego wniosku stare przysłowie mężczyzn: *my rządźmy światem, a nami kobiety*... Tylko wyraz *rządźmy* należy rozumieć w tem znaczeniu, że kobiety nie wydają rozkazów, ale *wychowują i żądają, bronią, doradzają, wpływ swój wywierają, wiedzą*. Zatem, — jaka kobieta, taka moralność, a jaka moralność — taka pomyślność narodu!..

A dziś co widzimy u siebie? Wśród młodzieży dziewczęcej, a nawet wśród kobiet młodych dużo zepsucia, miłości, handel ciałem, zabawki zmysłowe. Zanika u wielu kobiet poczucie powołania swego. Ona już nie broni dobra w rodzinie i narodzie, w wychowaniu, w życiu codziennem i w służbie u ideałów świętych, ale bodaj jedynie chce się bawić, ładnie stroić i dogadzać ciału swemu i ciału mężczyzny. Zamiast szanować i spełniać przykazania boskie, moralne i narodowe, serce niejednej kobiety zajęte jest li tylko własnem ciałem i fatalaszkami. A przecież tylko dusza wierna prawom świętym zdoła zbudować trwałe i chlubne szczęście człowieka i narodu. Jeżeli nie chcemy zgnać haniebnie, jeżeli, owszem, pragniemy odnowić chwałę narodu swego, czyli uzdolnić go do stworzenia sobie chwalebного bytu niezależnego, musimy przede wszystkim odbudować duszę kobiety bardzo nadwyrężoną wpływami wojny, a odbudować przez dobrą szkołę, dobre przykłady i przez publiczne poszanowanie świętych ideałów życia ludzkiego.

Józef Płomyk.

Powinności nauczycieli.

Jeszcze w roku 1894 Zarząd główny Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie wydał swoim nakładem dzieło księdza Grzegorza Piramowicza pod nagłówkiem *Powinności nauczyciela*, napisane jeszcze w roku 1787 i gorąco zalecone przez ówczesną Komisję Edukacji Narodowej. To dzieło istotnie cieszyło się wielkiem powodzeniem w Polsce i do dniadziśszego nie u-

trafiło pożyteczności. Dość nadmienić, że już dziewięć razy było drukowane, czyli wydawane, bo każdy nakład wprędce rozkupywali rodacy, żądni poznania doskonałego pisma o zaletach nauczyciela i o sposobach wychowywania młodzieży. Przyda się i naszym czytelnikom, miłującym szkołę i pragnącym przez szkołę dobrą naród doskonalić, powtórzyć z książki ks. Piramowicza niektóre uwagi.

O celu, obowiązkach nauczyciela. Człowiek, wezwany na to, aby miał dozór i zawiadowanie szkoły parafjalnej, aby uczył dzieci po wsiach i miasteczkach, ma poczytywać tę p. służbę jako wielkiej bardzo wagi ze wszystkich względów. Koniec wezwania jego jest ten, aby staraniem i nauką swoją to wszystko objął, czego się tylko dobro powierzonych jemu uczniów tak w dzieciństwie, jako i w dalszym wieku składa: *Żeby ci ludzie byli szczęśliwi, żeby i sobie i drugim stali się pożyteczni, trzeba naprzód, ażeby mieli zdrowie, z dzieciństwa wzmocnione, żeby nabyli sił, potrzebnych do prac i powinności swego stanu; trzeba, powtóre, ażeby znali i wykonywali, co Bogu, co bliźnim swoim, co sobie samym winni, żeby za młodu wprawieni byli w dobre obyczaje, w sprawiedliwość, pracowitość, skromność, trzeźwość, żeby umieli poskramiać złe żądze i chronić się złych nałogów.* *Nakoniec* potrzeba do zupełnego ich dobra, ażeby umieli te rz. czy, które ich w dalszym wieku sposobniejszemi uczynią do spraw i zatrudnień ich życia, jakie są: rolnictwo, rzemiosło, handel, różne ręczne roboty, całe gospodarstwo, sprawowanie rządów po wsiach i miasteczkach i inne podług rozrządzenia boskiego, które ich w takim stanie mieć chciało.

Niemasz zatem ani chwalebniejszego, ani pożyteczniejszego powołania, jako być użytym na ten koniec: do szczęścia, do oświecenia, do dobra duszy i ciała, a to nie jednego człowieka, ale całych miast, wsi i zgromadzeń. Nauczyciel, myśląc sobie, że te skutki od jego nauki, jego pracy i gorliwości po wielkiej części zawiśły, będzie sam wielce swój urząd poważał, będzie sam siebie szacował, zagrzewać się będzie chęć jego, praca mu będzie miła, osłodzi sobie trudności i przykrości w swojej posłudze, będzie się poczytywał za człowieka bardzo milego Bogu i ludziom. Wszyscy rozsądni i cnotliwi obywatele, rodzice uczniów jego, sami pasterze duchowni, urzędnicy i dozorczy dworscy, dziedzice i panowie, poznając, jak wielką sprawą około dobra ludzkiego zabawiony jest taki nauczyciel, *urząd i osobę jego będą mieli we czci i uszanowaniu*; a tylko ten lekce sobie ważyć stan nauczycielski może, którego rozum jest pełny błędu, a serce nie ma *prawdziwej miłości ku narodowi* człowieczemu.

Błądziłby ciężko nauczyciel, gdyby rozumiał, że cały koniec urzędu jego jest uczyć dzieci czytania, pisania i jakiej innej rzeczy, którą pospolicie nauczyciele mają za umiejętność; gdyby rozumiał, że już wypełnił wszystko, kiedy przez kilka godzin w szkółce zatrzymał uczniów, nakrzyczał na nich, postrofował ich za niepil-

ność w słuchaniu, za igraszki, za nienauczenie się na pamięć. Cóż z tego, żeby chłopiec lub dziewczynka nauczyli się od dyrektora ładajako, co zwyczajnie bywa, czytać, trochę pisać i po kilku latach nauki w swoich domach albo i tego zapomnieli, albo nic więcej nie umieli, gdyby nie byli *oświeceni*, na czym zależy *pozeziwość*, jak się mają w okolicznościach codziennych sprawować względem starszych swoich i równych, na czym *prawdziwa pobożność*, gruntowne nabożeństwo i chwała Boża zależy; gdyby nie nabrali w swojej nauce smaku do pracy, nie zakochali się w rzetelności, trzeźwości i innych cnotach. Na coby im się przydało czytać i pisać, jeżeli ich nie nauczono razem, jak mają z czytania zabierać pożytki, stosujące się do zabaw ich życia, jak mają sobie postępować z rozumem, z uwagą w gospodarstwie, rzemiośle, handlu; jeżeli im nigdy o tem nie mówiono, nie okazywano na oczy i nie wytykano, co jest złego, jakie zwyczajne błędy ludzi w obchodzeniu się domowem, nie mających oświeconego rozumu. Więcej i pożyteczniej ten byłby nauczony, któryby wiedział,

jak się ze zdrowiem swoim, małżonka lub żony, dzieci, przyjaciół i czeladzi obchodzić, czy w zachowaniu zdrowia, czy w chorobach, — niż ten, któryby umiał *tylko litery składać i słowa wyczytywać*. Każdyby wolałby w miasteczku, we wsi, człowieka zdatnego do leczenia koni i bydła, do zapobiegania ich zarazie, niż próżnego czytelnika i choćby najpiękniej piszącego.

Z tego oczywiście widzisz, ktokolwiek podejmiesz się nauczycielstwa, na czym dobro tych ludzi zależy; a zatem widzisz, jaki jest *cel urzędu* twego. Miej go zawsze przed oczyma. Myśl sam z sobą codziennie: Jestem z woli Boga, najukochańszego wszystkich ludzi Ojca, na to powołany, żebym całą usilność złożył na takie wyćwiczenie młodzie, aby z nich byli ludzie pobożni, cnotliwi, około swoich pożytków oświeceni, zdrowi i czerstwi, żeby byli *szczęśliwemi*. O Boże, jak to wielki, jak chwalebny cel mojej pracy! Widzę zatem, jakie są obowiązki i powinności moje, jako nauczyciela.

Ks. Grzegorz Piramowicz.



PODCZAS LATA.

Ratujmy dzieci!

(Wezwanie do polskich dzieci ze wsi, aby ratowały od głodowej śmierci ubogie dzieci z miast).

Dziecino polska! wiosna się budzi,
W błękitnym niebie słoneczko łśni,
A na twej ziemi, wśród braci-ludzi
Bólu i nędzy wciąż płyną łzy.

Dziecino polska! patrz, przez te pola
Kędy ty zrywasz bławatów pęk —
Idzie pożoga, głód i niedola,
Matek żałoba, sierocy jęk...

Słuchajno dziecino: to gorzkie łkanie,
Które wiatr nie je od łąk i pól —
To braci twoich głodnych płkanie,
To kraju twego—Ojczyzny ból.

Samotne groby, spalone siola
I tyle sierot dziś błaga was,
Jak ku obrońcom z ufnością w ła:
„Od śmierci z głodu ratujcie nas!”

Dzieciny polskie! wojna dokoła,
Rodacy z nędzy i głodu mra,
Więc do was matka—Ojczyzna woła
Bracia od braci pomocy chcą.

Dzieciny polskie, w wasze to dłonie
Bóg złożył Polski szczęśliwszy los —
Niech w sercach miłość bratnia zapłonie,
Nie bądźmy głusi na nędzy głos!

Ratujmy dzieci! i z dłonią w dłoni
Wspierajmy każdy czem który ma,
Otrzymaj troskę z biedaków skroni,
Niech w uśmiech spłynie boleści ła.

Ratujmy dzieci! dziś dzień ofiary,
Každy z nas pragnie ofiarnym być,
Bo w sercu tai tę prawdę wiary,
Ze Polska musi szczęśliwą być!

Stupcza 5/6-17 r.

Marja Janina.

Co to jest dobra matka?

Żeby przygotować narodowi lepsze pokolenie musimy mieć dużo, bardzo dużo dobrych matek. A dobra matka to nie znaczy taka, która karmi dziecko, ile razy ono zapłacze, która nosi je ciągle, huśta, kołysze, ubiera jak lalkę. Ani taka, która w miarę podrastania dziecka zachwyca się wszystkim, co ono robi, usługuje mu nieustannie i patrzy pobłaźliwie na wszystkie dziecinne wykroczenia, albo znów za byle przewinienie bez litości karze dzieci cielesnie, trzymając się zasady, że co bite to lepsze. Takich matek mamy najwięcej, ale żadnej z nich dobrą nazwać nie możemy, choć przyznać trzeba, że one dzieci nie zaniedbują, że się dla nich trudzą i napewno każda taka matka pragnie mieć z dziatwy pociechę. Ale pociechy najczęściej nie ma, to wina błędnego pojęcia o wychowaniu, brak uświadomienia, brak wiary, że tego, jak i innych rzeczy, nauczyć się można.

Dobra zaś matka przedtem jeszcze, nim dziecko na świat przyjdzie już modli się o to, by ono przyszło z naturą poczciwą i łatwą do wychowania. Stara się też sama swoją naturę poprawić, udoskonalić. Wystrzega się wszystkiego, coby ją w dziecku martwiło i pielęgnuje w dziecku noty potrzebne narodowi, jak uczciwość, ofiarność i inne. Dobra matka słucha rad rozumnych, czyta i uczy się, jak ma przyjąć swoją dziecinę, tego maleńkiego człowieczka, którego Bóg w jej ręce powierza i jak go prowadzić przez dzieciństwo aż do dojrzałości, aby był miłym Bogu i bliźnim, uczy się, jak go w cnotach ćwiczyć, by narodowi przybył nie zawalidroga, ale człowiek potrzebny, prawy, a pożyteczny, by narodowi przybył obywatel, a nie wróg! — Dobra i błogosławiona matka, która daje, przysparza obywateli kraju! Takich nam właśnie potrzeba.

A obywatel kraju to nie znaczy posiadacz domu, lasu, choćby nawet większego majątku, — lecz bogacz wielki, bo właściciel całej Polskiej ziemi, tej ziemi pięknej a chlebnej, krwią przepojonej i usianej grobami wojaków polskich, co się o nią bili tak gęsto, jak mało która tem pochłubić się może! Obywatel kraju kocha całe to wielkie swoje dziedzictwo, broni je od upadku, a cieszy się rozwojem i pomaga, czem tylko zdoła! Czy chodzi za plugiem, czy uczy, czy leczy chorych, czy w kuźni młotem wali, czy książki pisze, czy zamiata ulice, lub trudzi się w głębokiej kopalni, — wszystko, co robi, to nie z przymusu, nie aby zepchnąć byle jak, ale ze szlachetnym uczuciem w sercu, że pracuje nie tylko na chleb, na zaspokojenie potrzeb swoich i rodziny, ale że tą pracą i trudem przyczynia się też do ogólnego w kraju dobra.

Obywatel taki cieszy się każdym dobrze uprawionym łąnem współrodaka, każdym drzewkiem, posadzonem przy drodze. On się czuje pokorną jednostką w wielkiej naszej rodzinie,

nie przejdzie obojętnie obok każdego dziecka polskiego. On choćby z najszcuplejszej swojej kasy chętnie grosz odłoży na potrzeby ogólne dla dobra całego narodu. Obywatel kraju nie pójdzie wysługiwać się obcym, a tembardziej takim, którzy o jego ojczyźnie odzywają się z pogardą. Nie pójdzie szukać szczęścia za morzem, bo umarłby z tęsknoty za swemi. A jeśli los nieszczęśliwy wypędzi go na tułaczkę, to szczęśliwą ziemię ojczystą zaszywa sobie w szkaplerz, by jej choć tyle mieć w grobie, gdy śmierć zaskoczy na obczyźnie. Każdy kraj ma swoich szlachetnych obywateli,—i my też mamy swoich dużo, ale jeszcze zamało. Trzeba ich miliony wychować lepszym, niż dotąd sposobem, a to jest dobrych matek zadanie.

Franciszka Gensówna.

LISTY CZYTELNIKÓW.

Wola Gałęzowska (pow. Lubelski)

Nasza wieś duża, zasługuje na niejedną pochwałę. Oto naprzykład i teraz w Maju zbiegło się kilka uroczystości; postanowiliśmy uczcić je odpowiednio. Dnia 3 Maja uroczystość Znalezienia Krzyża św. i zarazem w dniu tym naród nasz obchodzi pamiątkę ogłoszenia sławnej chwałebnej konstytucji. Zaś 6 Maja przypadła po raz pierwszy miła uroczystość Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, — a 8 Maja dzień Św. Stanisława, Patrona naszej Ojczyzny. Tyle uroczystości upamiętniliśmy w swojej wiosce serdecznie. Trzy rodziny, których nazwisk tu nie podajemy, bo nie pragną rozgłosu, przyczyniły się do upamiętnienia tych uroczystości. Jedna ofiarowała drzewo i wszelkie wydatki na krzyż pamiątkowy przy drodze, a druga zbudowała we wsi kapliczkę na cześć Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, — trzecia sprawiła krzyż procesyjny dla przechowywania go we wsi, aby służył przy wyprowadzaniu zwłok zmarłego, przy obchodach poświęcania pól i przy wiejskiej kompanji na odpusty. Tym cziarodawcom młodzież miejscowa dopomogła i wszystkie trzy pamiątki zostały wykonane nawet bardzo okazale, chociaż nie mieliśmy między sobą majstra fachowego.

Krzyż przydrożny został postawiony przy drodze, opodal naszej wioski, na miejscu wyniosłem, tak, że zewsząd jest widziany. Krzyż bardzo ładny, wysoki, dość gruby, oczywiście dębowy, przetrwa długie lata, a ma wyrytą na sobie modlitwę, przez tutejszą młodzież wybraną: „W Twem Świętem Ręku składamy swe losy. Wzmóż siłę naszą, daj nam zgodę i mięstwo”. A niżej wyryta data 1791 — 1917 rok.

I dziewczęta nasze pomagały nam w uświetnieniu uroczystości: uwiły bowiem bardzo ładny wieniec, pięknie przyozdobiły kapliczkę, a nawet urządziły klomby dookoła krzyża i kapliczki i obsadziły je kwiatami. Poświęcenie tych

trzech pamiątek odbyło się 8 Maja w dzień sw. Stanisława, wieczorem. Przybył do nas z Bychawy ks. Proboszcz i ze wsi ruszyliśmy w pochodzie, dźwigając krzyż aż do miejsca, gdzie miał stanąć. Obrzęd poświęcenia odbył się pięknie przy udziale chyba wszystkich mieszkańców naszej wioski kochanej. Niestety, nie wszyscy byli obecni. Brakowało nauczyciela z dziećmi. Były dzieci z ochronki, prowadzonej przez córkę jednego z tutejszych gospodarzy. Dzieci te, ładnie jednakowo w białe szatki ubrane i przepasane wstęgami o barwach narodowych, niosły wieniec, którym otoczyły krzyż. I te dzieci stanowiły ozdobę pochodu. Jednak oczy nasze jeszcze pragnęły widzieć w tym pochodzie i nauczyciela wiejskiego. Mamy przecież szkołę swoją. A dopiero teraz ją posiadliśmy, bo nigdy przedtem w naszej wsi szkoły nie było, więc cieszymy się nią, jak wielką pociechą i chlubą naszą. Pragnęlibyśmy, ażeby dziatwa nasza w swojej szkole zdobywała oświatę i coś więcej jeszcze, bo poczciwe wychowanie szkolne, podług zasad świętej wiary naszej. A, niestety, jakoś niebardzo nas pocieszają nasze spostrzeżenia. I tak, nie widzieliśmy, jak wyżej wspomniałem, w naszej uroczystości religijno-narodowej dn. 3 Maja, nauczyciela z dziatwą szkolną, nie było też naszej dziatwy i dn. 6 Maja w pochodzie narodowym, urządzonym w Bychawie, jakkolwiek w tym pochodzie brała udział dziatwa nawet z Bychawki przybyła. I do kościoła nie chodzi szkoła nasza zbiorowo, jak to czynią inne szkoły w czasie pogodnym i łagodnym. Zapewne, rozumiemy, że nieraz nauczycielowi zatrudnionemu chodzić wspólnie z dziatwą ale chyba ktośkolwiek inny mógłby i powinienby dopomagać w tem i wyręczać nauczyciela.

Urząd nauczyciela wysoko cenimy: pragniemy widzieć w nim nietylko siewcę nauki, krzewiciela oświaty, ale i przyjaciela ludu. A lud polski miłuje Wiarę Świętą i Ojczyznę. Boleje lud, gdy dostrzega szyderstwo, lekceważenie religji swojej i swego stanu ubożego. Toć narazie doczekaliśmy się szczęśliwie poszanowania i chłopa także, nietylko jako człowieka, ale jako i obywatela kraju, więc muszą nas niemile razić i smagania słowne takie, jak „chamskie łby”... Ale to wszystko minie i nastanie jaśniejsze, miłsze jutro i będzie tak, jak pragniemy — że dobra szkoła z ludem stanie się fundamentem pomysłnej przyszłości Polski.

Jeden z chłopów.

N O W I N Y.

Cisi bohaterowie. Mało się mówi w życiu codziennym, a gazety jedynie poprzestają na krótkich ogłoszeniach, że taki to a taki doktor w tem a w tem mieście umarł na tyfus płamisty. Czytelnik, przeczytawszy taką wiadomość, może nawet nie pomyślał, ile w każdej takiej

wiadomości kryje się świętej prawdy o wartości życia i o sile obowiązku. Człowiecze, czy wiesz, ile twoje życie warte? Ktokolwiek jesteś, zły, czy dobry, — ludzkość chce cię ratować, gdy grozi tobie niebezpieczeństwo. Ludzie uczeni obmyślają sposoby ratunku, a znów nauczani podług tych sposobów ratują. I tak np. medycyna podaje sposoby leczenia chorych na tyfus, a lekarze podług tych wskazówek leczą z narażeniem siebie na ciężką chorobę zaraźliwą. Tyfus plamisty jest zaraźliwy i nieraz uleczalny, ale nie zawsze, zależy to od zbiegu pomysłnych warunków, których niestety, częstokroć brakuje. Jednak lekarzowi nigdy nie wolno odmówić swej pomocy, musi ratować każdego lekarza. Mocny obowiązek, — mocniejszy nad obawę śmierci i nad przywiązanie serdeczne do własnej rodziny! To znak, jak wogóle drogie jest życie człowieka każdego. Dla ratowania go musi lekarz iść z narażeniem siebie na wielkie niebezpieczeństwo. Lekarz ginie, a chorzy wracają do zdrowia. W tym roku w wielu miejscowościach grasował tyfus plamisty, który zabrał nam z tego świata kilkudziesięciu lekarzy. Naprzykład w Maju gazety ogłosiły śmierć z powodu tyfusu plamistego następujących lekarzy: A. Pyrza, J. Jakimowicza, S. Krzyżanowskiego, J. Dąbrowskiego, S. Krasowskiego, S. Stadnickiego, M. Kaczorowskiego. To zaledwo cząstka cichych bohaterów, którzy zapomnieli o sobie i o swojej rodzinie, a szli do łóża chorego i ratowali go bardzo starannie. Dali życie swoje w ofierze dla dobra bliźnich. Oddali co mieli najdroższego, aby nieść ulgę cierpiącym, aby ocalić życie cudze. Cześć takim przyjacielom życia ludzkiego. Ale naród powinien wejrzeć w życie rodzin tych bohaterów. Może one zostały w nędzy, gdy ich żywicieli zginęli w obronie życia bliźnich. Dajemy nagrody wojakom lub ich rodzinom, dajmy nagrody rodzinom tych, którzy zginęli w walce z chorobami.

KLEMENS JUNOSZA.

NA CHLEBIE U DZIECI.

W karczmie była tylko młoda żydówka w peruce z żółtymi wstążkami.

— Brucha! — krzyknął Florek, — a gdzież zapodziała swojego pokraka? Gdzie Joel?

— Ja tobie proszę, Florek, ty nie rozpuść gębę tak szeroko!

— Ty! co to ty!? czy ja z tobą kozy pasał? Znaj mores i wiedź, że ja sobie gospodarz jestem na swoim gruncie.

— Oj, oj... ja też jestem gospodyni w swojej karczmie... co wy odemnie chcecie?

— Gorzałki chcemy i dość!

— Ny, ny — zaraz...

— Poszukaj Joela, bo tobie nie pilno widać.

— Co ma być pilno? Nie pali się.

— Też Joel dobrał sobie połowicę! — jej tak się chce chodzić, jak psu orać.

Joel usłyszał klótnię i z drugiej izby wybiegł.

— Gaj weg, Bruche — rzekł do żony, — gaj weg! Nie gniewajcie sobie, panowie gospodarze... wszystko zaraz będzie. Moja żona słaba jest, ona delikatna, jej ciężko.

— Wszystkie wy delikatne!..

— Ny, ny. Siła dać? ja myślę, że dużo. Chyba z garniec. Wy powinni być dziś wesole, a nawet lepiej, niż na weselu.

— Albo co?

— Już ja wiem co. Wy zrobili dziś dobry interes. Do tej pory stary Pypeć pił na całej gospodarce, teraz wy będziecie pili każdy na swoim. To bardzo dobrze jest; na świecie musi być handel, musi być ruch, jak się należy. Stary Pypeć porządnie zrobił. Prawda, panie Florek?

— Jużci prawda.

— Ja zawsze prawdę mówię. Kto ma płacić za dzisiejszą wódkę?

— Nie bój się będzie zapłacone.

— Ja się nie boję, ja wiem, że będzie, tylko mam taką naturę, że lubię wiedzieć, komu mam się przypomnieć. Ja wam co powiem: ja was mogę pogodzić.

— Nie klóć się...

— Od wypadku, zróbcie lepiej zaraz zgodę, podług równości. Dostaliście po siedem działków, postawi każdy po siedem kwart.

— Dużo...

— Co to dużo!? poproście kogo do kompanji. Wam się widzi, że dużo, że trzy razy po siedem kwart to jest cała becзка!.. a to jest cała parade tylko siedem razy po trzy kwarty.

— Ano... niby tak wypada.

— Na moje sumienie, to sprawiedliwe porachowanie jest. No, macie tymczasem garniec... i pićcie na zdrowie.

— Niech Ignac zaczyna.

— Niech Michał.

— Aj waj, odezwał się Joel, — ja widzę, że wy jesteście trudne do początku. Sprawiedliwie, nie powinien zaczynać ani Ignac, ani Michał.

— A kto?

— Wiecie wy, skąd się szczupak psuje? On się psuje od głowy. Takim sposobem, powinien zaczynać ojciec.

— Jużci dobrze Joel gada!

— Joel nigdy źle nie gada... jak powie jedno słowo, to w niem przynajmniej ze trzy prawdy siedzi.

— Giekawość, gdzie te prawdy!

— Pierwsza prawda: co ojciec jest głowa; druga prawda, że ta głowa już bez gruntu jest, to jej się należy pociecha; a trzecia prawda: że głowa już nie będzie miała za co pić, więc potrzebuje dziś dobrze wypić.

— Ej, Joel... jakoś ty, psia kość, bardzo dużo doszczekujesz — rzekł Wincenty.

— O doszczekiwaniu, to wy panie Wincenty, pogadajcie z waszym psem, bo mnie się zdaje, to teraz będzie cały wasz interes. Nie

szkodzi, ja wam życzę, doczekajcie się z niego przychówku...

— Ej Judaszu nie judź!

— Młody, a taki pyskaty,—odezwał się jakiś pijany chłop z kąta.—Mendel był dobry żyd: i uszanował człowieka, i zborgował...

— Ja też to potrafię, co Mendel; przynieście kożuch, albo ćwiartkę żyta, będziecie mieli borgowanie, ile wam się podoba.

— Najgorzej mi jałówki czerwonej zal,—mówiła stara Pypciowa w pół z płaczem. Dobrze bydłatko było... odchowane od cielęcia. Teraz podług podziału Ignac ma ją wziąć.

— Nie frasujcie się matulu,—rzekł Ignac,—bydlę z familji nie wychodzi, zawsze w naszym rodzie zostanie. Pijcie oto lepiej, a możebyście bułki?

— Mam ci ja tu i chleb.

— Pijcie, pijcie i nie frasujcie się nic.

— Co mam się frasować, albo to moje życie długie? Baba w latach krucha jest,—lada co — to już i po niej.

— Skrzypiącego drzewa najdłużej, matulu.

—Ojciec!—zawołał Florek,—co ojciec tak oswielił? wesołości żadnej między nami niema!

— Patrzcie-no ludzie,—rzekł Joel, wskazując na okno,—patrzcie, idzie wielka osoba, Grędzikowski idzie!

— Prawdziwie.

Grędzikowski, dziad kościelny, silny chłop, w granatowej kapocie i rogatej czapce, o dużym nosie, pod którym, jak dwa krzaki jałowcu, sterczały okazałe wąsiska,—wszedł do karczmy, rzucił okiem po zgromadzonych i rzekł:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki.

— Cóż to zaś na ten przykład, za zdarzenie,—zapytał—jako cała familja Pypciowa jest tu dzisiaj w zgromadzeniu i w przyjaciółstwie?

— Z miasta wracamy od rejenta, — ojciec nam grunt odpisali.

— Ha! odpisali, to odpisali, widać taka była Pypciowa, na ten przykład, wolna i nieprzymuszona wola. Prawda Wincenty?

— Niby była...

— Bo to, na ten przykład, różne są wole na tym świecie: jedna taka, druga insza, a jeszcze trzecia bywa znowuż inaksza. Mogę wam to wszystko dokumentnie, na ten przykład, przetłumaczyć.

— Eh! co tam będziecie tłumaczyli,—zawołał Ignac,—macie oto półkwaterek, przepijcie do ojca, bo się ojciec skrzywili, jak środa na piątek, i taką mankoliją mają, że ani do nich przystępu.

(d. c. n.)

*Tylko praca, poparta dobrem sumieniem,
utrzymuje nas w zdrowiu i w szczęściu.*

G. Bolount.

Odeście bydła na pastwisku.

Polecają też niektórzy przy odeściu naftę. Tego środka nie zalecałbym; nafta, aczkolwiek powoduje obfitsze odbijanie się, jednak, jeżeli bydłę padnie, przesiąka w mięso i czyni je niezdatnem do użytku.

Amoniak też jest dobry, ale silna to trucizna, i niezbyt skrupulatne odmierzenie dawki, o co przy nerwowych ruchach nietrudno, może zatruć krowę. Przeszłego roku na jesieni byłem świadkiem, przy słabem stosunkowo wzdęciu, upadku młodej sztuki przy użyciu amoniaku. Człowiek, który ją ratował, miał poleczone wlać kieliszek amoniaku na kwartę czystej, zwykłej wody. Ale, jak mi potem powiedział, zrobił potem inaczej: „monopolkę“, mówił mi, „to zawsze z reguły mierzę kieliszkiem, ale krowie to i tak wlałem do butelki wody amoniaku“. Ile wlał? Bóg raczy wiedzieć. Dość, że po kilku minutach krowę trzeba było dorznąć. Poddaliśmy badaniu żołądek, okazał się przekrwionym i za poruszeniem ręki rozlał się, niczem worek po superfosfacie.

Jezeli kto używa amoniaku, to winien wlewać go do kwarty wody nie więcej nad kieliszek (kieliszek = łyżce stołowej*).

Dobrze działa przy odeściu i sond. Krowę należy tak ustawić, by przód był daleko wyżej niż zad; wtedy tylko działanie sondy będzie skuteczne, bo pasza pod wpływem własnego ciężaru przesunie się wtył, a gazy podejda do przełyku i dadzą się z łatwością wyprowadzić. Jeżeliśmy ustawili jak należy krowę, należy ją skiełznać odpowiedniemiem kielżnem, a sznurki mocno przytwierdzić do rogów. Zakładanie sondy winno być uskutecznione z ostrożnością, by nie uszkodzić delikatnego przełyku. Język przy zakładaniu winien się znajdować pod kielżnem, gdyż w przeciwnym razie zasłoni przełyk krowy. Po zapuszczeniu sondy wyjmujemy trzcinę i gazy z pewną siłą poczną się wydobywać. A kto ciekaw może, jak te gazy pachną, niech przyłoży nos do wylotu sondy—całe życie pamiętać będzie, takie to gazy smrodliwe.

Po pewnym czasie gazy przestaną wychodzić, tedy trzcinę puszczaemy w ruch i przetykamy zapchany paszą koniec sondy. Powtarzając przeczyszczanie rury trzciną, usuniemy gazy i. wzdęcie.

Wszystkie te wyżej wymienione sposoby, jako względnie wolno działające są dobre, ale tylko wtedy, gdy zawczesu bierzemy się do ratowania i wzdęcie nie posunęło się zbyt daleko. Jeżeli zaś krowa się pokłada i chce wędrować (z musu) „na piwko do Abramka“, nie czas tedy na tamte; trzeba w jednej chwili wyprowadzić nadmiar gazów, bo bydłę się udusi. To uskuteczniamy zapomocą przebicia trokarem (trójgrancem), czy też zwykłym nawet kozikiem.

*1) Dodatek ten uważam za konieczny wobec różnej pojemności używanych kieliszków.

Trokar składa się z ostrego sztyletu (szpica) i odpowiednio dopasowanej rurki. Przebicie trokarem ma tę wyższość nad kozikiem, że daleko łatwiej się uskutecznia i rana szybciej się goi. Każdy gospodarz winien mieć trokar i odpowiednią ilość rurek. Pożądanem byłoby mieć tyle rurek, ile sztuk bydła, gdyż rurka służy tylko dla jednej wzdętej krowy, a szpic obrobi kilkanaście, a przy wprawie nawet i kilkadziesiąt.

Przebijać należy na lewej „głodowej” słabiznie, a przenigdy na prawej—a to dlatego, że z prawej strony mamy skórę, pod nią kiszki, a dopiero potem żołądek; przebijając prawą stronę, do żołądka wcale się nie dostaniemy, lecz podziurawimy kiszki, a wtedy krowa padnie, mając przebite trzewia. Pod skórą lewej słabizny mamy bezpośrednio zaraz żwacz—pierwszy żołądek, i dlatego gazy obficie, aż do skutku wydzielać się będą.

Przy przebijaniu należy namacać kość biodrową, położyć na niej cztery palce i do nich przyłożyć trójgraniec. Ostrze sztyletu należy schować w rurkę, by nie drażniło skóry, o co łatwo wtedy przy naszym stanie ducha, a krowa przytem może się niepokoić i możemy źle przebić. Ostrze sztyletu należy skierować na prawą łopatkę i mocno uderzyć w trzonek trójgrania tak, by przebić za jednym zamachem, bez żadnych poprawek. Zapchaną rurkę przepychamy sztyletem.

Nie należy się spieszyć z wyimowaniem rurki, chociaż gazy narazie odeszły. Rurka musi siedzieć w ranie 12—16, a nieraz i więcej godzin—zależć to będzie od ilości i stopnia rozkładu spożytej paszy.

Gdy już widzimy, że wzdęcie bezpowrotnie minęło, wkładamy sztylet w rurkę, dwoma palcami naciskamy skórę koło rurki i wyciągamy trójgraniec. Naciskanie to jest konieczne: przez to usuwamy lub też zmniejszamy możność wpanięcia brudu między skórę, a żołądek.

Ranę przemywamy czystą, letnią przegotowaną wodą i zostawiamy w spokoju; zgoi się ona szybko, o ile przebicie nie było wadliwe.

Nie potrzebuję tu chyba zaznaczać, że sonda i trokar muszą być po każdorazowym użyciu obmyte, wysuszone i czysto utrzymane, każdej chwili zdadne do użytku.

Przebicie kozikiem, czy innym wązkim ostrym narzędziem uskutecznia się w ten sam sposób, jak trójgranicem, powtarzać tego nie mam potrzeby. Po przebicciu tylko należy odrobinę opuścić w dół i przeszciorcować kozik, by większy uczynić otwór. W ranę włożyć można rurkę z trzciny, bzu, a nawet w ostateczności cygarnicę. Tylko należy koniec rurki zaopatrzyć w jakieś zgrubienie, by krowa naszą cygarnicą nie paliła papierosów w żołądku.

W wielu okolicach Królestwa różni ciemni oprawcy stosują przy wzdęciu zdzieranie paskudnika; jest to operacja szpetna, barbarzyńska, nie prowadząca do celu, bez pożytku najmniejszego, kalecząca bydło. Jeżeli komukolwiek z nas coś wpadnie w oko, a sami nie jesteśmy w możności tego usunąć, zwołujemy żonę, dzieci, są-

siadki i sąsiadów, by nam pomogli, ale bydlę niema takich przyjaciół. Zastępuje ich trzecia powieka, w którą oko bydlęcia uzbrojone zostało. Tę powiekę służącą właśnie do usuwania obcych ciał z oka, oprawcy wydzierają („usuwiają paskudnika”). Niejeden z nas obserwował miarowe ruchy tej powieki.

I nie dziwny się, że po wydarciu trzeciej powieki, bydle często dotyka ślepotą.

W książkach i gazetach, przeznaczonych dla ludu rosyjskiego często spotykamy się z radą, by kminkiem (kerolkiem) podsiewać łąki i pastwiska. Ma to w skuteczny sposób przeciwdziałać odęciu. Kminku wysiewają w stosunku 2—3 f. na nasz mórg. Kminek ten nabywać należy u uczciwych składników (jak i wszystko), a nie u piekarzy (choćby i najuczciwszych), gdyż ci ostatni nabywają kminek dosuszany w piecu.

Na pewnym kółkowym zebraniu w Kaliskiem opowiadał mi jeden z członków, że dzięki tylko kminkowi, pomimo, że pasał żywinę na czerwonej koniczyńce, całkiem nie miał wzdęcia i z tego też powodu omal nie został ogłoszony za czarownika.

Trokar, sondę, wodę zimną i wapienną sam osobiście z powodzeniem używałem, opisałem użycie tak, jak sam stosowałem. Jest wiele jeszcze innych, też podobno skutecznych środków, gdyby kto wiedział, niech zabierze głos—sprawa wymaga baczniejszej uwagi i rozważa, gdyż straty są poważne.

M. Moczydłowski.

Instruktor kółek rolniczych
Ziemi Kaliskiej.

ROZMAITOŚCI.

Mogą, ale nie chcą. Na Śląsku zmarł pewien weteran wojskowy. Koledzy sprawili mu szumny pogrzeb. Przy pogrzebach jest tam taki zwyczaj, że kapłan nad zwłokami wygłasza mowę żałobną. Koledzy uważali za rzecz bardzo chlubną u nieboszczyka, że był aż w trzech wojnach. W obawie, żeby przypadkiem ksiądz nie zapomniał o tym szczególe, posłali kościelnego, który szepnął kapłanowi do ucha: „żeby też jegomość nie zapomnieli powiedzieć, że on był aż w trzech wojnach i na wszystkich wygrał”. To też ksiądz tak zaczął swoją mowę: „Nieboszczyk, którego wnet do wiecznego spoczynku ułożył mamy, był aż w trzech wojnach. Był na wojnie z Danją i wygrał. Był na wojnie z Austrią pod Kenigretz i wygrał. Był w wojnie francuskiej pod Sedanem i Paryżem i wygrał. Lecz gdy wrócił do domu z wielu orderami, co jego mężną pierś zdobyły, rozpoczął czwartą wojnę straszną, długą i zaciętą... z alkoholem i pijaństwem... ale tę przegrał haniebnie! I oto tu leży zwycięzca zwyciężony! Z kulami dał sobie radę, a kieliszkowi nie poradził!” Taki był początek mowy pogrzebowej.

Nasuwa się pytanie, czy nie mógł ów męż-

ny człowiek pokonać skłonności własnej do alkoholu? Lecz to pytanie już nietylko do niego się stosuje, ono dotyczy milionów tych, co się oddają alkoholizmowi i pijaństwu. Czy nie mogą oni zerwać tych więzów strasznej niewoli, pociągającej za sobą: choroby, zbrodnie, nędzę, a może i utratę zbawienia? Pismo św. mówi: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”, t. j. wszystkie nałogi pokonać, a więc i pijaństwo. Zatem, kto chce, może być zwycięzcą! Niestety, wielu może mi powie: „To się łatwo mówi, że można, ale gdy przyjdzie okazja lub słuszna przyczyna, to musi się człek napić“... Dobrze! I na to odpowiemy. Zbadamy te słuszne przyczyny.

Pewien zacny mąż zadał sobie tyle trudu, że zapisywał wszystkie przyczyny, jakie podawali pijacy zapytywani, dlaczego piją. Pewnie i twoją tam napotkasz. Powtórzmy je wszystkie, bo zestawione obok siebie, same nam pokażą, jak wielce są nierozumne, niedołączne i sprzeczne. I tak: „Piję, bo ciężko pracuję. Piję, bo nie mam nic do roboty. — Piję, bo mi zimno, bo mi gorąco, — bom głodny, — bom się najadł, — bo spać nie mogę, — bobym usnął przy robocie, — bo mam kompanów, — bom samotny na świecie, — bo mi się źle powodzi, — bo mi się wszystko wiedzie, — bom przegrał proces, — bom proces wygrał, — bo mnie bieda gniecie, — bo mam za co i nie mam dla kogo pieniędzy składać, — bo muszę iść do wojska, — bom od wojska wrócić, — bom sprzedał, — bom kupił, — bom nie zdał egzaminu, — bo mi się egzamin udał, — piję na powitanie, — piję na pożegnanie, — piję, bo chrzciny, — piję, bo wesele, — piję, bo pogrzeb!..

Proszę zastanowić się, co za sprzeczność w tych pijackich wymówkach, które są całkiem prawdziwe, bo z życia wzięte! Szkoda tylko, że żaden prawdy nie powie, naprzykład: „bo chcę być żebrakiem, warjatem. Zrujnować zdrowie, chcę moje dziatki z torbami puścić, chcę oddać żydowi mój majątek“ — i tak dalej. Wtedy powiedziałby każdy oczywistą prawdę. — „Danielu, — rzekł pewien kapłan w Irlandji do pijaka — alkohol jest twoim największym wrogiem“. Na to Daniel wystąpił z jedną z owych niedorzecznych wymówek pijackich, mówiąc: „przecież Jęgomość w niedziele kazali, że mamy kochać nieprzyjaciół“ — Na to kapłan: „Prawda, że kazałem kochać, ale czy kazałem ich połykać? co?... Wobec tej odpowiedzi dowcip Daniela całkiem zdrewniał. Każdego pijaka spotkałoby takie samo zawstydzenie, gdybyśmy chcieli pojedynczo zbijać takie wymówki.

Kościół unicki w Rosji. Ksiądz metropolita Szeptycki, odzyskawszy wolność w Rosji, rozpoczął gorliwie działać dla zjednania prawosławnych unji i już dużo prawosławnych opuściło cerkiew, przyłączyło się do unji. W tych dniach ks. metropolita Szeptycki pokonsekrował nowego biskupa unickiego w Kijowie. Jest nadzieja, że w obecnych warunkach w Rosji unja zyska mnóstwo wyznawców. Ale zdaje się, że jeżeli praca misjonarzy unickich przeniesie się

w obręb Królestwa Polskiego, może wywołać niepożądane rozdzielenie narodowościowe, które zechcą nieprzychylni nam rusini galicyjscy wyzyskać na naszą szkodę, dlatego byłoby pożądanem, żeby polskie duchowienstwo katolickie w tych okolicach polskich, gdzie dawniej istniała unja, bardzo gorliwie uświadamiało ludność, że skoro kościół rzymsko-katolicki z takim trudem przygarnął ją do siebie, niechże już trwa w nim wiernie, bo jeżeli dawniej kościół katolicki był dla niej bezpieczną ostoją duchową, to i nadal nią będzie.

Wiadomości wojenne.

Front włoski. Walki w Siedmiu Gminach trwają w dalszym ciągu. Ataki włoskie były skierowane głównie przeciw Monte Forno, Monte Chiesa i graniczne wyżyny na północ od nich. W południowej części tej przestrzeni rozbiły się one w ogniu naszych armat, na grzbiecie granicznym chwyciły nasze wojska silne uderzenia nieprzyjacielskie bagnietami i granatami ręcznymi; o północy rzucił znów nieprzyjaciel znaczne siły między Monte Forno a grzbiet gór granicznych. Jego przedsięwzięcie pozostało znów bez skutku. Zresztą na włoskim froncie nic nowego.

Front wschodni. W Galicji wschodniej ponowny wzrost walk artylerji i ruchu lotników.

Front zachodni. Grupa wojsk ks. Rupprechta: 12.6 Koło Ypern i na południe od Douve wzrósł wieczorem ogień artylerji. Po południu posunęła się angielska kawalerja ku naszym linjom na wschód od Messines. Tylko szczątki jej wróciły. Na południe został atak piechoty odrzucony przeciwatakiem. W łuku Lens i na południe niziny Scarpe ożywiona działalność bojowa. Koło Fromelles, Neuvechappelle i Arleux zostały odparte posuwające się naprzód angielskie oddziały wywiadowcze.

Grupa niem. nast. tronu: Po naszym ataku na zachód od Cerny w dniu 10 b. m. gdzie zajęliśmy rowy, wykonały francuskie przednie straż 5 przeciwataków, które zostały odparte z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela. Na północ od Vailly koło Winterburgu walka artylerji osiągnęła tylko przejściowo większą siłę.

Na froncie macedońskim miejscami ożywiona czynność artylerji.

Berlin. Armja niemiecka straciła w maju ogółem 79 samolotów i 9 balonów na uwięzi, podczas gdy nieprzyjaciel stracił 285 samolotów i 26 balonów na uwięzi.

AJENTURA

LUBLIN,
ul. Gubernatorska 10.

Ubezpieczać swój dobytek— obowiązek obywatela kraju.

Rozporządzeniem władz okupacyjnych niemieckich z dnia 25 kwietnia r. b. zabroniono reprezentantom Tow. Rosyjskich, operujących dotychczas na terenie Królestwa Polskiego, r. b. przyjmowania nowych i odnawiania nptywających **ubezpieczeń od ognia**.

Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia, jako pierwsza krajowa instytucja, działająca blisko pół wieku na ziemiach Królestwa Polskiego, daje najlepszą gwarancję, że bez względu na warunki polityczne kraju, zawsze sprostac będzie mogła wszelkim zobowiązaniom, posiadając na miejscu, w stolicy kraju, Dyrekcyę, władną decydować natychmiast w każdej potrzebie, oraz znaczne kapitały gwarancyjne i rezerwowe Tow., wynoszące w chwili obecnej rb. 5.000.000.

W polityce swojej finansowej Tow. nasze kieruje się przede wszystkim interesem kraju, widząc w odbudowie jak najszybciej i rozwoju jego gospodarczym przeszłość swoją i pamiętając o tem, że dziś każdy, kto wytrwale, a sprawnie stoi przy warsztacie ekonomicznym kraju, po za korzyścią osobistą, jaką stąd ciągnąć może,—spełnia czyn obywatelski.

Wobec ciężkich warunków bytu, w jakich kraj nasz się obecnie znajduje, winniśmy go tym więcej chronić od ciężaru klęsk ogniowych przez ubezpieczenie swoich majątków.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

Ajentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach Królestwa Polskiego.

HURTOWNIA

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

oraz przyborów szkolnych

R. DOMIŃSKI

LUBLIN,

Krakowskie 34 (od 1 lipca Krakowskie 28).

Polecaci

PO NAJNIŻSZYCH CENACH HURTOWYCH POMOCE SZKOLNE — KAJETY.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY, POKRYCIA DACHOWE (azbestowo-cementowe, szyfrowe, łupkowe, **DACHÓWKA** gliniana, **RUBEROID**) oraz inne artykuły budowlane.

OLEJE MINERALNE do maszyn, SMAR DO WOZÓW, POKOST SZTUCZNY, LAKIER NA ŻELAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ, PODESZWY DREWNIANE

poleca:

**Dom Handlowy
Józef Zeydler i S-ka**

LUBLIN, Szopena Nr. 3.

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Najważniejsza odbudowa — przez Józefa Płomyka. 3) Historia Kościoła Polskiego — przez ks. Aleks. Kozickiego. 4) Powinności nauczycieli — przez ks. Grzegorza Piramowicza. 5) Ratujmy dzieci! — wiersz — przez Marię Janinę. 6) Co to jest dobra matka? — przez Franciszkę Gensówną. 7) Listy Czytelników — przez Jednego z chłopów. 8) Nowiny. 9) Na chlebie u dzieci — przez Klemensa Junoszę. 10) Odęcie bydła na pastwisku — przez M. Moczydłowskiego. 11) Rozmaitości. 12. Wiadomości wojenne.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.